



KRZYSZTOF WYSTOWSKI/KEP

wrażenie, że ona nie zna znaczenia tego słowa.

### Odzyskana niezależność

Na liście mecenasów, których znalazła dla Polonii, jest nie tylko Ministerstwo Kultury, ale również producenci cementu, instalacji kanalizacyjnych, kabli telefonicznych, glazury, okien, drzwi i innych artykułów potrzebnych do przeprowadzenia generalnego remontu. Teatr rozpocznie działalność lada moment. Po siedemnastu latach grania w Teatrze Powszechnym w Warszawie, w czerwcu ubiegłego roku Krystyna Janda wzięła urlop. Przyznała otwarcie, że nie podoba się jej przyjęcie Joanny Szczepkowskiej do Rady Artystycznej Powszechnego. „Joasia od jakiegoś czasu szkaluje mnie i obraża poza teatrem. Nie mogę sobie pozwolić, żeby osoba, która działa publicznie przeciwko mnie, decydowała w jakimkolwiek stopniu o moim życiu zawodowym” — pisała w internetowym dzienniku. Dwa miesiące później powołała do życia Fundację Krystyny Jandy na rzecz Kultury, której celem jest „założenie i prowadzenie teatru działającego w sposób podobny do funkcjonowania większości teatrów niezależnych, prywatnych czy prowadzonych przez podmioty pozabudżetowe w Europie”. W części przedstawień aktorka będzie występować, część wyreżyseruje. Kto choć raz próbował kupić bilet „na Jandę”, ten wie, że żadna cena (100 zł na premierę, 50 zł na pozostałe spektakle) nie odstraszy tłumy wielbieli.

Teatr | Krystyna Janda

## Aniela od diabła

— Świat mnie przeraża, ludzie mnie przerażają, a wchodzę do teatru, staję na scenie i odczuwam absolutną ulgę, bo tam znam reguły. To jest mój czas i moje miejsce. Oddycham tym powietrzem i jestem najszczęśliwsza na świecie — mówi Krystyna Janda

KRZYSZTOF FEUSETTE

„Nigdy nie miałam potrzeb większych niż takie, na które było mnie stać, nigdy żadna z ważnych spraw w życiu nie była zależna od pieniędzy nieosiągalnych ani też nigdy pieniądze nie decydowały o moim sukcesie” — napisała w jednym z felietonów. A jednak powodzenie jej ostatniego wielkiego przedsięwzięcia, jakim jest stworzenie nowej sceny w centrum Warszawy — w sypiącym się kinie Polonia, zależało właśnie od pieniędzy. Czy „nieosiągalnych”? Obserwując karierę Krystyny Jandy, można odnieść

### Solo od urodzenia

Pochodzi, jak sama twierdzi, „z rodziny skromnej, robotniczo-inżyniersko-technokratyczno-urzędniczej”. Od urodzenia przejawiała wyjątkowy temperament. — W dzieciństwie najgorszą rzeczą było dla mnie to, że przychodziła noc i trzeba było iść spać — wspomina. — Budziłam się o piątej rano i od razu zaczynałam kombinować. Jeżeli czegoś nie wyprodukowałam, w jakimkolwiek sensie, w jakiegokolwiek dziedzinie, byłam chora. Musiałam zrobić lalkę albo uszyć coś ładnego, albo ulepić garnek, albo namalować obraz. Albo przynajmniej pójść do dziadka, żeby opowiedział, jak walczyli.



KRYSZTOF MYSKOWSKI/AFIP

## Oczywiście, nawet w najgłupszym sitcomie można zagrać nadzwyczajnie. Pytanie tylko: po co?

Po krótkim pobycie w studiu baletowym przy Operetce Warszawskiej, z którego rodzaju zabrali ją ze względu na kłopoty z kręgosłupem, poszła do liceum plastycznego, a potem na studia aktorskie. — Już wtedy byłam solistką — przyznaje. — To wyrobiło we mnie liceum, które uczyło pielęgnować własną osobowość. Jeżeli ktoś od czternastego roku życia maluje, rzeźbi, stara się sformułować własny świat i własną estetykę, własne poczucie wartości i piękna, nie może nagle na studiach przyjąć zbiorowej optyki.

### Dziewięć ról jednocześnie

W połowie pierwszego roku skierowano ją na indywidualny tok nauczania. Cztery lata później miała już taką pozycję, że mogła przebiegać w ofertach najlepszych scen w Polsce. Za radą Aleksandra Bardiniego zdecydowała się na Teatr Ateneum, gdzie występowała od 1975 roku przez dwanaście sezonów. Debiutowała rolą Anieli w „Ślubach panieńskich” w reż. Jana Świderskiego. — Włosy rwał z głowy — wspomina aktorka. — „Błagam panią, powtarzał, Aniela jest od anioła, a nie od diabła”. I pisał mi ciągle na lustrze „Anates!!! Anates!!!”.

Potem, jak sama mówi, jej domem na kilkanaście lat stał się plan filmowy. Genialnie zagrała w „Człowieku z marmuru”, „Bez zniczenia”, „Dyrygencie”, „Człowieku z żelaza”, „Kochankach mojej mamy”, „Zwolnionych z życia”. Zdobyła nagrody na festiwalach filmowych w Gdyni, Trieście, Belgradzie, Neapolu, San Sebastian, wreszcie Złotą Palmę w Cannes za rolę więźniarki Antoniny Dziwisz w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego, które przeleżało na cenzorskiej półce osiem lat. Trudno się dziwić, że osiągnąwszy w kinie wszystko, o czym śnią koleżanki po fachu,

Janda zatęskniła za wielkimi rolami w teatrze. Ateneum było świetną sceną, ale czuła, że przynależność do tego zespołu nieco kępuje jej ruchy. Po kilkuletnich namowach Zygmunta Hübnera przeniosła się wreszcie do Powszechnego, błyskawicznie stając się jego wielką gwiazdą. — Grałam dziewięć tytułów naraz — mówi. — Czasami nie wiedziałam, od jakich słów zaczyna się rola. Dopiero kiedy wkładałam kostium, rozjaśniało mi się w głowie. Można to nazwać niehigienicznym trybem uprawiania aktorstwa. Kiedy robiłam premierę, dyrektor mówił: a teraz musisz jechać w Polskę i zagrać 28 razy, bo nie mamy na pensje. Nie narzekam, ale to musiało się kiedyś skończyć. Trudno spamiętać jej wybitne role sceniczne, dość wymienić kilka tytułów: „Medea”, „Shirley Valentine”, „Kotka na rozpalonym błaznym dachu”, „Maria Callas — lekcja śpiewu”, „Fedra”, „Kto się boi Virginii Woolf”.

### Myszka i tyran

Dziesięć lat temu zadebiutowała jako reżyser filmowy „Pestką”, nagrodzoną potem na festiwalu w Gdyni. Z jeszcze większym powodzeniem reżyserowała spektakle Teatru Telewizji. „Związek otwarty” (2000) i „Zazdrość” (2002) zdobyły w Kazi-

mierz Dolnym nagrody dla najlepszych telewizyjnych przedstawień roku, a „Porozmawiajmy o życiu i śmierci” przyniosło jej przed dwoma laty prestiżową nagrodę za reżyserię na sopockim festiwalu Dwa Teatry. — Jestem gorsza niż wszyscy reżyserzy razem wzięci. Jestem potworem, tyranem i wszystko wiem lepiej. Jestem obrzydliwym babskiem, które nie znosi sprzeciwu — przyznała w wywiadzie dla „Rz”. — Ale jestem również miłą, słodką, bezradną myszką i najłagodniejszą kobietą świata.

W końcu ostatnimi czasy nie występowała zbyt często. — Bo potrzebna jestem głównie po to, żeby bez kręcenia dodatkowych scen było widać, że bohater pochodzi z inteligentnego domu — tłumaczy. I dodaje: — Oczywiście, nawet w najgłupszym sitcomie można zagrać nadzwyczajnie. Pytanie tylko: po co?

Jedna z jej życiowych dewiz brzmi: „Trzeba umieć wachać swój czas”. Pisze felietony, publikuje książki, koresponduje z wielbicielami dzięki własnej, świetnie zredagowanej stronie internetowej ([www.krystynajanda.net](http://www.krystynajanda.net)). Swoją temperament często wykorzystuje w szczytnych celach. Wspierała Komitet Ochrony Praw Dziecka, potem fundację Synapsis, opiekującą się dziećmi autystycznymi, dla której przed czterema laty przygotowała znakomity monodram „Mała Steinberg”. Na emeryturze chce intensywniej zająć się własnym ogródkiem. Szczęśliwie ma on wszelkie dane, by zarosnąć chwastami, bo animusz, z jakim artystka przystąpiła do tworzenia teatru w Polsce, świadczy wyraźnie o jej świetnej formie.

„W dziedzinie najgorszą rzeczą było dla mnie to, że przychodziła noc i trzeba było iść spać”  
— wspomina Krystyna Janda

20 | 11  
17.00

MARZENA PODGÓRSKA | **ZA KULISAMI**

## Dwuznaczny uśmiech na placu budowy

**Z** Krystyną Jandą spotkałam się na placu budowy jej prywatnego Teatru Polonia. Zastanawiała się nad swoim programem w TVP Kultura, nasłuchując, czy nie nadjeżdżają ciężarówki z cementem i wydając coraz to nowe polecenia robotnikom. — Zawsze robię

kilka rzeczy jednocześnie, ale teraz spraw do załatwienia jest wyjątkowo dużo. Sama załatwiam wszystkie pozwolenia, dokumenty, zaświadczenia, bo tylko mnie udaje się to tak szybko. Pani Krystyna pracuje nad repertuarem nowej sceny. Przeważać ma na niej współczesna, kobieca

literatura wschodnioeuropejska. Rozważałam, jak dziś prowadzić teatr, chce poświęcić wiele miejsca podczas swojej „Niedzieli”. — Chętnie zaproszę dyrektorów i krytyków teatralnych. Niech mi doradzą — mówi aktorka, uśmiechając się dwuznacznie.

Janda ↗ 10

